



STANISŁAW CISZEWSKI.

Trepanowanie i skrobanie w celach lecniczych czaszek na Kaukazie.

Ciężką operację, polegającą na robieniu otworów w sklepieniu czaszki, wykonywano już w czasach bardzo odległych. Dochowało się sporo trepanowanych czaszek z epoki przedhistorycznej. Trepanowali już czaszki zawodowi lekarze za czasów Hippokratesa. Dzisiaj, rzecz prosta, podejmują się tego niebezpiecznego rękoczynu jedynie wyszkoleni chirurdzy, lubo niemal do ostatnich dni przedsiębrały także i wykonywały po barbarzyńsku tę operację niektóre ludy niższej kultury.

Zawodowi chirurdzy współcześni posługują się do trepanowania czaszek różnemi udoskonalonemi narzędziami. Główną atoli przy tej operacji rolę odgrywa narzędzie, odpowiadające ideowo świdrowi. Ztąd i samo trepanowanie możnaby nazwać świdrowaniem, wierceniem.

Ściśle biorąc takie tylko właśnie robienie w czaszce otworów świdrem jest naprawdę trepanacją.

Od czasu atoli, gdy Broca w r. 1868 nazwał przez analogię czaszką trepanowaną taką czaszkę, która, w rzeczy samej, trepanowaną nie była, poczęli antropologowie, za jego przykładem, nazywać czaszkami trepanowanemi wszelkie wogóle czaszki z otworami w sklepieniu czaszkowem, bez względu na to, w jaki sposób otwory te w kości powstały.

Lekarze trepanują i trepanowali czaszki w celach leczniczych. W jakim atoli celu przedsięwziął operację tę człowiek przedhistoryczny? O odpowiedź na to pytanie pokusił się niedawno Profesor F. Luschan, ¹⁾

Zbadanie trzydziestu przeszło trepanowanych czaszek ludów pierwotnych dawniej i współcześnie żyjących, doprowadziło go przedewszystkiem do wniosku, iż wszystkie te ludy trepanowały i trepanują czaszki nie tak, jak to zwykli czynić chirurdzy w świecie cywilizowanym. Barbarzyńska metoda trepanowania polegała i polega nie na wierceniu, lecz na skrobaniu kości. Tak, a nie inaczej, trepanowane są czaszki, należące do przedhistorycznych mieszkańców Francji południowej i wysp Kanaryjskich, do dawnych Peruwiańczyków, jako też do współczesnych Melanezyjczyków i niektórych innych jeszcze ludów. Brzegi otworów, porobionych we wszystkich prawie tych czaszkach, dowodzą wyglądem swym niezbicie, że operacja powiodła się w zupełności i kość się zagoiła. W jednym, jedynym tylko przypadku, zabieg, jak się zdaje, nie udał się i nastąpiła śmierć.

Oględziny pokaźnej, bo aż 52 czaszki liczącej seryi czaszek przedhistorycznych z wysp Kanaryjskich, dały znów Profesorowi Luschanowi możność stwierdzenia innego, bardzo ważnego faktu naukowego.

Po wyłączeniu z tych 52 czaszek trzech czaszek trepanowanych, okazało się, że 20 tylko zaledwo z pozostałej reszty jest zupełnie gładkich, na 29 zaś innych znajdują się mniej, lub więcej głębokie, dobrze zagojone blizny. Blizny te są rozmaite. Jedne przedstawiają się tak, iż robią wrażenie śladów po rozpoczętej, ale niedoprowadzonej do końca trepanacji. Inne są niezawodnie natury traumatycznej. Są też wreszcie i takie, których pochodzenie jest ciemne.

Otóż, zróżniczkowawszy dokładnie wszystkie te blizny, mniema Prof. Luschan, iż znaczna ich część zawdzięcza powstanie swe jakimś celowo przedsięwziętym zabiegom chirurgicznym.

¹⁾ Ueber eine Schädelammlung von den Canarischen Inseln, Lipsk, 1896 str. 8—10, 33. Odbitka z dzieła H. Meyera p. t. Tenerife, Lipsk, 1896 str. 285 i nast.

Tyle udało się osiągnąć przez zbadanie samych czaszek. Ale to dopiero połowa zadania. Wciąż nierozwiązane pozostaje jeszcze nadal pytanie, do czego zmierzał człowiek przedhistoryczny, trepanując czaszkę, lub wykonywując na sklepieniu czaszkowym takie jakieś chirurgiczne operacje, które pozostawiały po sobie na powierzchni czaszki głębokie blizny?

Zdaniem Prof. Luschana, na które chętnie zgodzi się każdy, jedyną drogą, która prowadzi do znalezienia jakiej takiej odpowiedzi na te ciekawe pytania, jest zwrócenie się po nią do współcześnie żyjących ludów pierwotnych. Trafiają się bowiem między tymi ludami takie ludy, które bądźto trepanują czaszki dotąd, bądź też trepanowały je do bardzo niedawna.

Zapoczątkowując poszukiwania w tym właśnie, nowym, przez siebie wskazanym, kierunku, streszcza Prof. Luschan¹⁾ w swej pracy dane, zebrane o trepanacji czaszek przez dwóch francuskich lekarzy kolonialnych w Algierze, w prowincji Konstantynie. Według relacji tych lekarzy,²⁾ niektóre plemiona kabylskie, zamieszkujące Konstantynę, uciekały się do trepanowania czaszek jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Trepanowano tam czaszki z różnych powodów. W razie strzaskania kości. Przy innego rodzaju nadwreżeniach sklepienia czaszki. W celu zapobieżenia ciężkim bólom głowy. W chorobach kości.

Ale bywały i inne jeszcze przypadki, w których także przedsiębrano trepanację czaszek. O jednym wspomina A. Paris. Dwóch Kabylów wszczęło kłótnię, a następnie bójkę. W kilka dni później jeden z tych Kabylów, który żadnego cięższego obrażenia czaszki bynajmniej nie poniósł, poddał się jednak trepanacji czaszki, ażeby wymusić tym sposobem na swym przeciwniku odszkodowanie za ciężkie obrażenie ciała. L. T. Martin zapewnia znowu, iż widział na własne oczy ludzi, którzy się poddawali trepanacji czaszki po pięć, a nawet po sześć razy w życiu.

¹⁾ str. 35—37.

²⁾ Podaję tu za Prof. L. tytuły prac obydwóch tych badaczy, ponieważ są one nadzwyczaj rzadkie i mało znane. L. T. Martin, *La trépanation du crâne, telle qu'elle est pratiquée par les Kabyles de l'Aurès, Montpellier, 1867*; A. Paris, *De la trépanation céphalique, pratiquée par les médecins indigènes de l'Aouress (Constantin). Gazette médicale de l'Algérie, 1868.*

Dokonywał zazwyczaj operacji domorośli, kabyłski lekarz, coś pośredniego pomiędzy lekarzem, a szamanem, t. zw. *thebibe*, w którego rodzinie sztuka trepanowania przechodziła zwykle z ojca na syna. Operatora takiego, zarówno jak i pacjenta, poddającego się trepanacji czaszki, otaczali Kabyłowie czcią, graniczącą niemal z czcią religijną.

Rozpoczynała się operacja od cięcia na skórze w kształcie krzyża. Udostępniał sobie tym sposobem operator pole operacyjne. Wziąwszy potem pomiędzy dłonie narzędzie, podobne do naszego szydła, a więc takie, które zbyt głęboko wejść w kość nie mogło, robił niemi w czaszce szereg otworów, wierząc jeden przy drugim dookoła tego kawałka kości, który miał być z czaszki usunięty.

Kończył w ten sposób rozpoczętą operację rozmaicie. Jeśli otwory, porobione w czaszce szydłem, zrobione były dość gęsto, wylupywał wówczas obwiercony kawałek kości rozmaitego rodzaju dłótkami, łopatkowatego kształtu elewatorami, zakrzywionymi haczykami i t. p. narzędziami. W przeciwnym razie posługiwał się prostymi, lub zakrzywionymi piłkami.

Po usunięciu kawałka kości, oczyszczał operator starannie brzegi rany, wygładzał je, poczem nakładał na ranę opatrunek, składający się zwykle z masła i pokarmu kobiecego. Jaki był procent śmiertelności przy tego rodzaju operacjach, lekarze francuscy nie mówią. Powiadają tylko, że gdy się która z nich nie udała i pacjent przypłacił operację śmiercią, pocieszano się słowy: „Tak mu widać było sądzone. Umarłby był i tak, choćby się nie był poddawał trepanacji“. Tyle Prof. Luschan o trepanowaniu czaszek u Berberów.

Przechodzę teraz do paru świadectw etnograficznych, które mnie się udało odszukać, a z których wynika, iż skrobanie i trepanowanie czaszek praktykowało się też do niedawna jeszcze na Kaukazie.

Opowiada o tem dwukrotnie M. Grabowski. Raz ¹⁾ w pracy, skreślonej w maju 1868 r., a dotyczącej wszystkich wogóle plemion czeczeńskich, zamieszkujących w r. 1865 górzystą część

¹⁾ Экономическій и домашній бытъ жителей Горскаго участка Ингушевскаго округа. Сборникъ свѣдѣній о Кавказскихъ горцахъ, Tyflis, 1870, III, artykuł 5, str. 24—25.

dawnego inguskiego okręgu ¹⁾ drugi raz ²⁾ w rozprawie, traktującej specjalnie o Inguszach, a datowanej dnia 26-go grudnia 1876 roku.

U wszystkich plemion czeczeńskich, w czasie gdy Grabowski miał sposobność je obserwować, była jeszcze na porządku dziennym pomsta krwawa i istniały różne sposoby godzenia się wróżdzących z sobą stron. Zdarzały się też często bójkki na kije. Te atoli, o ile któryś z zapaśników nie otrzymał w czasie walki razu w głowę, nie pociągały za sobą poważniejszych następstw prawnych i o całym zajściu rychło zapominano. Inny obrót przybierała sprawa dopiero wtedy, skoro jeden z walczących uderzony został przez drugiego kijem, lub kamieniem, w głowę. Na razie, jeżeli uderzenie było słabe, nie zbyt bolesne i nie pozostawiło po sobie żadnego śladu, i wtedy nawet, gdy chodziło o głowę, kończyło się wszystko na niczem. Puszczano obelgę w niepamięć. Szła ona w zapomnienie na rok, nawet na dłuższy jeszcze przeciąg czasu. Niech, się jednak kiedykolwiek później zdarzyło, że człowiek, uderzony kijem, lub kamieniem, w głowę, cierpieć począł bóle głowy, nie wątpił on ani chwili, iż są one następstwem owego, zadanego mu w głowę razu i pozywał zaraz sprawcę swoich cierpień przed sąd.

Przysądzenie, lub nieprzysądzenie w takich razach przez sąd odszkodowania zależało w zupełności od orzeczenia rzeczoznawców. Funkcye rzeczoznawców spełniali lekarze. Byli to, oczywiście, domorośli, kaukazy lekarze. Ci to lekarze, zdarłszy powodowi skórę z głowy, badali mu czaszkę i orzekali, czy została uszkodzoną, czy też nie. Wówczas, gdy orzekali, iż czaszka jest uszkodzona, twierdzili, iż widzą w czaszce szpary (pęknięcia).

„Być może, powiada Grabowski, że ta metoda przeprowadzania dowodu prawdy wyda się niejednemu dziką i nieprawdopo-

¹⁾ W roku 1865 okręg inguski składał się z sześciu terytoryów. Z wąwozu, którym przepływa rzeka Arm-chi (Kistynka), zamieszkałego przez Dżerachowców i Kistyńców. Z terytoryum, leżącego nad rzeką Assa, zamieszkałego przez Gałgajewców i Coryńców. Z terytoryum, leżącego nad rzeką Gechi, zamieszkałego przez Akińców i z terytoryum, leżącego nad rzeką Fortangiem, zamieszkałego przez Meredżyńców. W r. 1866. Akińcy i Meredżyńcy wyłączeni zostali z okręgu inguskiego, a przyłączeni do okręgu arguńskiego.

²⁾ Ингуши, ихъ жизнь и обычаи, Сборникъ свѣдѣній о кавказскихъ горцахъ, Тифлис. 1876, IX, art. 2.

dobną. A jednak, metoda ta, chociaż dziś już nie jest stosowaną, (pisał w r. 1868) była jednak przez lud, który opisują, do niedawna stosowaną. Znam osobiście kilkunastu górali, którzy, wytoczywszy przed sąd sprawę o razy, zadane kijem w głowę, poddawali się takiej ekspertyzie, oglądałem ich głowy, które noszą na sobie ślady przebytej operacji.“

Według zwyczaju, przy ekspertyzie tego rodzaju, musieli być obecni mułlowie, należący do aulu, a nadto kilkanastu wiarogodnych świadków ze strony pozwanego. Skoro świadkowie się zeszli, przystępował domorosły lekarz do operacji. Ująwszy w rękę zwykły kindżał, rozcinał nim powodowi na cztery części skórę na głowie i odwracał ją. Jeśli bezpośrednio pod skórą nie widać było na czaszce żadnych uszkodzeń, zabierał się wówczas lekarz do skrobania wskazanego przez powoda, bolącego miejsca. Skoro i takie skrobanie nic nie ujawniło, nasuwał najspokojniej zdartą skórę na czaszkę i zeszywał ją, mułła zaś i obecni świadkowie, na podstawie orzeczenia lekarza-rzeczoznawcy i zgodnie ze swem uznaniem, wyrokowali, że skarga powoda była nieusprawiedliwioną i że pozbawia go się na przyszłość prawa dochodzenia jakiegokolwiek odszkodowania. Wyrok ten zadawała zwykle powoda w zupełności i nie zdarzało się, aby kiedykolwiek później wszczynał jeszcze powtórnie sprawę.

W takich razach, gdy oględziny lekarskie wykazały istotnie jakieś uszkodzenie czaszki, wycinał operator uszkodzone części kości, sąd zaś skazywał winowajcę na zapłcenie ustanowionej przez zwyczaj grzywny, którą ten bez żadnego szemrania płacił. Górale zapewniali Grabowskiego, że operacja tego rodzaju wcale nie jest trudną, a jest zawsze dla chorego z pożytkiem. Usuwa chorobę. „Ile w tem prawdy, powiada nasz autor, nie wiem. Upewniam tylko, że nie przypominam sobie ani o jednym takim przypadku, w którymby ktoś, poddawszy się podobnej operacji, skarżył się później na ból głowy. A jednak, z tą głową jego, jak to już powyżej zaznaczyłem, nie robił sobie lekarz-ekspert zbyt wielkich ceremonii“.

I druga, późniejsza relacja Grabowskiego, dotycząca specjalnie Inguszów, ważną jest bardzo, dowiadujemy się z niej wielu bowiem szczegółów, pominiętych przez autora w pierwszej pracy.

Przedewszystkiem co do samego przebiegu operacji ¹⁾.

¹⁾ Сборникъ, IX. 89—90.

Domorosły lekarz-ekspert, zwykłym, tylko nieco zakrzywionym nożem, przecinał powodowi skórę na czaszce w tem miejscu gdzie został zadany raz. Jeżeli na sklepieniu czaszki znalazł ciemne piętna, będące oznaką psucia się kości, wyskrobywał je zaraz nożem. Wyskrobywanie i wycinanie psującej się kości miało też miejsce i wtedy, gdy ekspert stwierdził pęknięcie czaszki. Usunąwszy próchniejące kawałki kości, badał domorosły chirurg, czy została, lub też nie została naruszona twarda opona mózgową, t. zw. przez Inguszów „druga miękka kość“ i komunikował o tem, co znalazł, sędziom, ażeby ci mogli dokładnie określić wysokość odszkodowania za ranę. Kończyła się cała operacja zaszyciem rozciętej skóry.

Jako zabieg leczniczy, takie wyskrobywanie i wycinanie z czaszki kawałków próchniejącej kości stosowane było przez domorosłych inguskich chirurgów nie tylko na sprawach sądowych, lecz i wogóle przy leczeniu wszelkich ran, zadanych w głowę, a operowany pacjent wytrzymywał zawsze operację ze zdumiewającym wprost stoicyzmem. „Widywałem też nieraz dodaje jeszcze Grabowski, u Inguszów takie rany, co do których, zdawało się nie ulegać żadnej wątpliwości, że muszą być śmiertelne. Nasi lekarze skazali już rannego na śmierć. A jednak, ludzi tych, ku niemałemu memu zdziwieniu, spotkałem później zupełnie wyleczonych“.

W roku 1874 dokonywanie sądowo-lekarskiej ekspertyzy czaszki było już Inguszom przez władze rosyjskie wzbronione. Leczenia jednak ran, zadanych w głowę, chirurgom ich nie wzbraniano. Musieli tylko otrzymywać na to każdorazowo zezwolenie od okręgowego, rosyjskiego lekarza. Jeżeli zaś pacjent domorosłego takiego chirurga pozywał następnie osobę, która go okaleczyła, przed sąd, to sąd, chcąc poznać wiadomość o jakości rany powoda, musiał już poprzestawać na opinii domorosłego lekarza, który go miał w kuracyi, lub też zadowolić się świadectwem lekarza rosyjskiego.

Jak to wyraźnie zaznacza Grabowski ¹⁾, inguska ekspertyza sądowo-lekarska czaszki pozostawała w jaknajściślejszym związku z panującym jeszcze za czasów Grabowskiego wśród Inguszów obyczajem pomsty krwawej. Lekarz ekspert musiał dokładnie określić jakość zadanej rany, ponieważ od tego zależała wyso-

¹⁾ l. c. str. 83.

kość mającego być za nią przysądzonego powodowi odszkodowania.

Inguskie prawo zwyczajowe rozróżniało kilka rodzajów ran: 1) rany na sklepieniu czaszki, czyli „na części czaszki, przykrytej zwykle papachą“ (czapką baranią); 2) rany twarzy, uszu i odsłoniętej części szyi; 3) rany tułowia; 4) rany rąk; 5) rany nóg. Nas tutaj interesują wyłącznie rany głowy. Otóż, za rany, zadane w głowę, przewidywało prawo zwyczajowe inguskie takie odszkodowania:

1) Lekkie rozcięcie skóry na czaszce, bez obrażenia kości, uchodziło winowajcy płazem. Nie płacił za to nic. Obowiązany był tylko wyprawić ucztę pojednania, składającą się z barana i kotła wódki.

2) Za skaleczenie, połączone z zadrażnieniem kości czaszki czyli za ranę, która „musi być wyczyszczona nożem przez chirurga“ — należało się od winowajcy — trzy cielne krowy. Prócz tego: uczta pojednania, składająca się z barana i czterech kotłów wódki.

3) Za strzaskanie czaszki „aż do drugiej, miękkiej kości“, to znaczy: za strzaskanie czaszki, sięgające twardej opony mózgowej — pięć cielnych krów. Prócz tego: uczta pojednania, składająca się z wielkiego barana i sześciu, lub też tylko czterech kotłów wódki.

4) Za strzaskanie czaszki, połączone z przecięciem obydwóch opon mózgowych, twardej i pajęczej, czyli, czyli jak się wyrażali Ingusi, za strzaskanie czaszki „aż do mózgu, choć go jeszcze nie widać“ — ośm cielnych krów. Oprócz tego: uczta pojednania, składająca się z wielkiego barana, jagnięcia i sześciu kotłów wódki.

5) Za strzaskanie czaszki, połączone z przecięciem wszystkich trzech opon mózgowych, czyli takie strzaskanie czaszki „kiedy to zaraz widać mózg“ — a) dziesięć cielnych krów i tak zw. ust-deri, t. j. byk i kawałek bawełnianej materyi, wartającej 3 ruble, albo: b) dwanaście cielnych krów bez żadnych innych dodatków, wyjąwszy nieidącą w rachubę ucztę pojednania, składającą się z jednego wielkiego barana, jednego małego barana i sześciu kotłów wódki.

Odszkodowanie za rany, zadane w głowę kobiecie, było takie same zupełnie, jak i za rany, zadane w głowę mężczyźnie z tą jedynie różnicą, że zarówno krowy, jak i wszystko inne,

stanowiące odszkodowanie, musiało być wówczas najprzedniejszego gatunku i że poszkodowana otrzymywała nadto jeszcze cośkolwiek z kobiecej odzieży. Jeżeli atoli, czy to podczas leczenia rany, czy też w czasie ekspertyzy sądowo-lekarskiej, wypadło zgolić rannej część włosów, w takim razie za tę poniesioną przez nią stratę, niezależnie od zwykłego odszkodowania, otrzymała jeszcze jedną cielną krowę więcej.

Po wydaniu przez sąd wyroku, płacił pozwany powodowi przypadające mu za ranę odszkodowanie, poczem następowało uroczyste pojednanie się stron, połączone z bardzo ciekawymi obrzędami, o których nie mogę się tu jednak rozwinąć. Rozwiodłem się tylko trochę o wysokości płaconego ongi u Inguzów za rany, zadane w głowę, odszkodowania, a to dlatego, ażeby wyszło na jaw, jak dokładnie obznajomieni byli z anatomią głowy.

Jeszcze prostszymi narzędziami, bo najzwyczajszym wiorem obsydjanowym, ostrym rekinim zębem, lub kawałkiem ostrej muszli trepanują do dziś dnia w celach leczniczych i profilaktycznych, i to z pomyślnym w większości przypadków skutkiem, czaszki Melanezyjczycy. Rozpisuje się o tem obszernie w pośmiertnej swej pracy R. Parkinson¹⁾, do której, interesujących się tą sprawą, odsyłam.



¹⁾ Dreissig Jahre in der Südsee, Stuttgart, 1911, 108—114.